

## Kozak Magdalena

### Pędziwiatr

Z oficjalnej strony internetowej autorki: <http://www.nocarz.pl/category/tworczosc>

Pierwotnie opowiadanie zostało opublikowane w *Esensji* nr XXXVIII, lipiec 2004

Kurier powiódł wzrokiem po zebranych i zaczął nawijać:

– No, to słuchajcie, jak u nas było. Pewnie u was było tak samo, ale i tak wam powiem. Jakby coś było inaczej, mówcie od razu, dobra?

Podobno Pierwsi Starzy, jak już wreszcie wytknęli nochale spoza swojego bezpiecznego, niezniszczalnego Kretowiska, powiedzieli rzecz brzydka i straszną. Taką, że żaden słownik wulgaryzmów nie odważył się jej zamieścić, żaden, rozumiecie?! Ani stary ani nowy! I wasz na pewno też nie!

No bo postawcie się na ich miejscu: sami też byście się trochę zdziwili, nie? Pomyślcie, siedzą ocaleni w schronach, nie wiadomo ile czasu. Siedzą, piją, lulki palą. Na tańce, hulanki i swawole za mało miejsca w Kretowisku. Tu przecież rządzi tradycyjny przydział Gomułkowski, po 2m<sup>2</sup> na osobę – to niemalże apartament. No to co mają robić, siedzą i jedzą tłuste kielbasy. Zapasy się kończą, czas mija, tylko nie wiadomo, kiedy i ile. Okazyjnie kupione zegarki na dalekowschodnich podzespołach dawno szlag trafił. Te super drogie wojskowe w bazie też, ale to z zupełnie innej przyczyny. Nie wolno mówić, jakiej, więc wróćmy do wątku. Siedzą więc i siedzą. No i się pomalutku wkurwiają, no bo ileż tego siedzenia jeszcze będzie? Za co ten wyrok za całą ludzkość, co?

Dobra, oszczędźmy sobie szczegółów ówczesnego życia codziennego. Macie chęć, to se sami doczytajcie. Ewentualnie doksztalcie się ponadprogramowo. Co, uczeni, myśleliście, że nie potraficie nawijać po waszemu? Wielkie mi co, każdy by umiał...

No i jak się ci Starzy wreszcie wygrzebali z Kretowiska na zewnątrz, to poza niecenzuralnym tekstem niczego więcej z siebie nie wydobyli. Gapili się i gapili. No bo jak to? Wielka wojna, taka strasznie wielka wojna, a tu wokół co?

No pomyślcie. Powinna być rozpacz i gniew, trwoga i pożoga, popiół i diament, ruiny i zgliszcza. *Toutes proportions gardees*, naturalnie. Rzym płonie, Atlantyda tonie. Balans jest? Jest. Płonie Wieżowiec, tonie Titanic, płonie Piąta Rzeźnia w Dreźnie a topione bądź spławiane są czarownice hurtowo to tu, to tam i to by było na tyle w kwestii równowagi.

Wróćmy więc do: a tu wokół co? Bo się kapniecicie, jak nic, że mi się już język... znaczy, że jest nieco dygresyjnym mówcą...

A tu wokół, no proszę, nic takiego! Na Zachodzie Bez Zmian! Zwykły lasek. Słonko świeci, drzewka rosną, kwiatki kwitną, ptaszki śpiewają, dobra: starczy tej landryny, już wiecie, o co chodzi, nie? A geigery... nic! Nawet nie tyrknie jeden z drugim, posłali liczniki na dół na wymianę, bo myśleli, że zepsute, ale te nowe też cicho siedzą, jakby im poprzednie zapowiedziały, że dostaną po mordzie, jak się tylko odezwą, łamistrajki jedne. Ciekawe, gdzie taki geiger ma mordę?

No to co mieli Starzy robić, wyleźli na urra. Paru malkontentów zostało na wszelki wypadek. Powiedzieli, że za sto lat wrócą straszyć, jako zombie. Mało kto się tym przejął. Obrazili się więc, gnojki, jeszcze bardziej i zaraz zamknęli za sobą włącz, na nowy kod. Żebyśmy się już z nimi nie integrowali. A pies ich trącał i małe pieski...

No i właśnie, doszliśmy do sedna sprawy. A gdzie pieski? Porozglądali się nasi Starzy, porozglądali, stwierdzili, że nie ma. Żadnych piesków, *sobakow niet, no dogs, pas des chiens, Hunde raus!* Część kobitek nawet jakby się tym faktem ucieszyła. Porozglądały się jednak i one i minki im dość szybko zrzedły. Kotów bowiem nie było też. To już samo w sobie było katastrofą. Pal sześć Wielką Wojnę, ale Świat Bez Kotów? Natychmiast wybuchła seria przypadków ostrej hysterii.

Rozleźli się więc nasi Przodkowie po tym lesie Grupami Zwiadowczymi. Każdy najpierw został odpytany ze znajomości kluczowych elementów kina grozy. Wiecie, u nas to one są podstawowym przewodnikiem szkoły przetrwania, pod warunkiem, że się postępuje dokładnie odwrotnie, niż występujący w filmach bohaterowie. Na przykład: po prostu stuka coś za ścianą. Jak by było w filmie? Idzie jeden i nie wraca długo, reszta się trochę niepokoi, ale nie bardzo, potem nieco bardziej, potem wreszcie idą do sąsiedniego pokoju i na widok masarni kiwają w osłupieniu głowami, że „tak dogłębnie tośmy nigdy Antosia nie poznali”.

Ekstrawertyzm fajna rzecz, nie powiem, ale trzeba zachować umiar. Toteż członkowie Grup Zwiadowczych zaprzysięgli się wzajemnie, że dołożą wszystkich starań, aby trzymać się w kupie i że będą uzewnętrzniać się jedynie w formie werbalnej, o ile oczywiście to będzie od nich zależało.

Poszli, to poszli. Wrócili potem cali i zdrowi, wychwalając niektóre horrory pod niebiosa jako skarbnice wiedzy w temacie „czego nie należy robić”. Poza tym, co znaleźli, to znaleźli. Napisali o tym, jak wiecie Główną Ówczesną Wiedzę Naszego Obejścia. W pięciu tomach. Zestawcie je sobie po kolei na półce (wykluczam możliwość, że nie macie tego szlachetnego dzieła, Towarzystwo Księgi na pewno już tu było), spojrzycie bokiem na pierwsze litery oprawek i sami zobaczcie, co ona zawierała, jaką treść.

No, a co było naprawdę. Lasy były, nieduże, ale za to piękne. Z drzewami, poszyciem, mszakami, skrzypami, widłakami, paprociami, grzybami, wszystko, jak trza: jak z lekcji biologii. Świergotały ptaki, turkotały dzięcioły. Żabki kumkały od czasu do czasu leniwie. Mrówy zaś, jak to mrówy, zapieprzały bezwstydnie, żeby potem innym gatunkom oczy wykluwać swoją legendarną, ha, ha, pracowitością. Mówiąc między nami: kujony, lizusy i... i faszystki. Ot, co. A jak do takiej podejść, to jak ugryzie, małpa jedna...

Nie, nie. Tak tylko powiedziałem. Małp nie było. Ani wiewiórek, zajęcy, sarenek, tygrysów, hipopotamów, słowem, żadnej z tej swołoczy, co to się zwykle szwenda między drzewami. I tylko patrzy, jakby chytrze zrobić komuś jakieś małe albo całkiem duże kuku...

No przecież to jasne, kukułki są, jak i wszystkie ptaszyska. O, właśnie, przypomniałem sobie: ptaszyska. No cóż, ja tam nie na wszystkich płaszczyznach osiągnąłbym z panią Annie Wilkes porozumienie, ale tu się akurat stuprocentowo zgadzamy. PTASZYSKA! To słowo samo w sobie brzmi jak przekleństwo.

Nie, żeby były wredne, są po prostu głupie. Żadne tam eskadry wróbla bojowych, czy te popaprane mewy, jak na jednym z klasyków...

No co się czepiacie! Nam się filmoteka spaliła, i ocalał tylko jeden dział! Tak, ten z horrorami! Wy macie wszystkie inne? Tak? No, to zazdroszczę i gratuluje. A my i tak mogliśmy trafić gorzej. Sąsiedniemu miastu zostały same radzieckie propagandówki!

Do rzeczy jednak, kochani, do rzeczy. Niech tylko to moje cholerne ptaszysko poziaja sobie trochę, a ja opowiem, co mam do opowiedzenia.

Zresztą, do tej pory powinniście się już kapnąć, co nas bolało: nie było żadnych ssaków! Nie dasz już rady pożądać krowy, wołu, kozy, owcy ani osła bliźniego swego, choćbyś nawet bardzo chciał zgrzeszyć

w ten nieprzystojny sposób! Możesz co najwyżej podpitolić mu kurę na rosół, ale powiem wam szczerze: ja już na ten drób patrzeć nie mogę.

No to się wybrałem w drogę, jak i inni ochotnicy. Może te całe ssaki zmieniły adres ze względów czysto estetycznych i bawią akurat gdzie indziej? Przywlokło by się ich nieco do nas, nawet i na siłę, porozmnażało trochę, no i dało by się żyć... Mówię wam, najczęstszy występujący u nas typ nerwicy nazywa się „syndrom schabowego z kapustą”. Kapustę, co prawda, mamy. Ale bez schabowego traci cały swój urok.

To jak jest tu u was? Widzieli jakieś czworonożne kopytne mniam?

Nie... Hmm, nie to nie. Będę jechał dalej. Przecież gdzieś muszą być, no po prostu muszą. To nie może tak być, żeby tylko te ptaszyska i ptaszyska...

No i właśnie, do cholery, ludziska, czego się dalej tak gapicie na Leona? Już w tym momencie wszystko powinno być dla was jasne, jak na dłoni.

No bo jak ja się, u diabła, miałbym tu dostać? Piechotą drałować? Toż chyba wiecie, że po tym generalnym remoncie planety wszystko się tak jakby pokicało, nie? Łądy do kupy *zusammen*, druga Pangea nam się zrobiła. Woda słodka rozchlapana to tu, to tam, ale za to słonej wszędzie naokoło. A na ziemi beznadziejnie pusto, zaraz, zaraz, pani się tak nie patrzy. Nie mówię pustynia przecież. Są jakieś tam kępki na pół zdechłej trawy, albo i krzaki jakie... Da się wyżyć, jak już koniecznie trzeba. Nie mdleć mi tu proszę, nie jestem lekarzem, tylko kurierem.

A do tego, to tu, to tam porozrzucane są te kępki lasu, niczym krowie placki (Boże, jak ja tęsknię za wołowiną, może być wściekła, wszystko jedno). Bardzo standardowe, wasz lasek pewnie też jest taki. W środku źródółko, ze źródółka biegnie rzeczka, poi lasek i w ogóle uszczęśliwia wszystko wokół, po czym bez zapowiedzi pędzi jak ta głupia na pustynię i usycha. Co, trafiłem? No pewnie... A jak wy nazywacie waszą rzeczkę? Bo my naszą Ofelia. Głupio, co? Też tak uważam, z Ofelią to powinno być odwrotnie... Ale to nie my, to Starzy wybierali.

Dobra, wszyscy już przynieśli te swoje gryzmoły? Załadowane na Leona?

O nie, kochany, taki wór to możesz swojej babci na kark władować, a nie mojemu zwierzątku. Listy, mówiłem, listy to takie papierowe karteczki i to najwyżej kilka. A ty mi co tu przyniosłeś za skorupy? Będziesz się musiał odczytać pisma klinowego i przejść na międzynarodowy, niestety.

No, są jeszcze jakieś pytania? Ty, mały, coś chcesz wiedzieć? Koniecznie? Dobra, nie mów, sam zgadnę. Słuchaj, nie wyglądasz na pytanie sięgające poza: co jest najtrudniejszym momentem w życiu kuriera? No co, zgadłem? Haaa, wiedziałem. Czekaj, muszę się poprawić w siodle, bo ten cholernik zawsze to akurat usłyszysz. Ileż już mi nabił guzów w ten sposób. A paru kolegów pożegnało się wręcz z tym światem. Gotowi... Dobra.

Otóż najtrudniejszym momentem w życiu kuriera jest chwila, w której to cholerne ptaszysko postanawia schować łeb w piasek i to już.

Haaa, widzieliście go? Nabrał się i zrobił to! Myślał, że mnie spektakularnie zrzuci, a tu sam przyrąbał dzióbkiem o kamienną posadzkę. Wiesz co, Leon? Po tylu razach mógłbyś się już nauczyć, co z ciebie za zawodowiec?

No dobra, Leoś, nie bocz się. Wiesz, że ja tylko tak... Nudzi nam się w tej podróży, nudzi nam się obu, co nie? Powinniśmy odpocząć...

No, nareszcie pojęliście aluzję, a już myślałem, że będę tak tu konwersował z moim ptaszyskiem do usranej śmierci. To gdzie mamy się udać? Dom Burmistrza, Honorowi Goście, daleko to? Sto kilometrów, eee tam, żaden problem dla nas dwóch. No to do zobaczenia państwu! Szykujcie następne listy.

Leon, gotowy? No, to dosiad, ej, poczekaj, no teraz dosiad i w drogę! Adieu! Arivederci! Praszczaj! Auf Wiedersehen! Goodbye! Saionara!

– Mik mik! – dołączył się do tego struś.

I popędzili.